Nr. 128. We Lwowie, Czwartek dnia 27. Maja 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 fr. (bez Tyg. Nl.)
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile. 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Niby - opozycja.

Pod tym tytułom udzielono nam z uwagi godnej strony artykułu, który tu zamieszczamy poniżej zastrzegając sobie na później wyrzeczenie naszego zdania w tym przedmiocie; brzmi on tak: „Zwracaliście już raz uwagę na charakter pewnej opozycji, której jedynym celem zdaje się być usunięcie jednych osób od wpływu, aby je zastąpić innemi, w tych samych warunkach i z temi samemi szansami powodzenia dla kraju. Tocząca się obecnie między *Czasem* a *Krajem* polemika zachęca nas do zabrania także głosu w tej sprawie, bo jeżeli *Czas* nie tai się ze swoim konserwatyzmem, ze swoją chęcią przedłużenia *in infinitum* obecnego fałszywego stanowiska politycznego w Galicji, to zdaniem naszem *Kraj* służy w gruncie tej samej tendencji, a jedyna różnica między obydwoma temi pismami polega na tem, że jedno broni a drugie potępia postępowanie dotychczasowej większości delegacyjnej. Poza wotum nieufności, które ma być dane dotychczasowej większości, nie sięgają opozycyjne wysilenia *Kraju*. Odpycha on nawet ze zgrozą myśl niewysłania już delegacji do rajchsratu.

Mniemamy, że redakcja *Kraju* nie powinnaby nam wziąć za złe, jeżeli w programie tego rodzaju upatrujemy tylko zastosowanie zasady: *Ote-toi, que je m'y mette*. Motorom myśli wysłania raz jeszcze delegacji, ale o zmienionym składzie, nie przypisujemy z góry ambitnego i nieuczciwego zamiaru zajęcia stanowisk wpływowych w tym celu, aby prowadzić dalej niefortunną politykę dzisiejszej większości delegacyjnej — ale ostatecznie, oni z a j m ą te stanowiska, a polityka ich będzie i być musi tak niefortunną, jak polityka, której widomym rzecznikiem i obrońcą jest hr. Golejewski.

Nie łudźmy się: jeżeli nie zajdzie wielka zmiana w wewnętrznych stosunkach przedlitawskich, to nowa delegacja, choćby z najodpowiedniejszych żywiołów złożona, nie zdoła odzyskać stanowiska, straconego przez jej poprzedniczkę. Aby rząd zniewolić do uwzględnienia naszych żądań, aby go przekonać o potrzebie zawarcia ugody z Galicją, potrzeba dziś donioślejszych kroków, niż te, któreby delegacja zrobić mogła. Gdy nadto przeważny wpływ w delegacji galicyjskiej mieć będą ludzie, w których imieniu już dziś wiernie trzymanie się „drogi konstytucyjnej“ i zasadniczych ustaw grudniowych stawiane bywa jako obowiązek, wynikający z tradycyj polskiego narodu i z zasady „za waszą wolność i naszą“: to po działaniu tych ludzi nie możemy sobie obiecywać innych owoców, jak te, któreśmy uzyskali dotychczas. Kto się łudzi do tego stopnia, że uchwalone przez rajchsrat ustawy uważa za palladium wolności, tego Niemcy łudzić będą tak dobrze jak p. Bocheńskiego lub p. Golejewskiego.

Kraj nasz zrobił już tyle kroków, ażeby zbliżyć się do ministerstwa, że nie będzie to z jego strony brakiem umiarkowania, jeżeli raz zaczeka, by ministerstwo z kolei do niego się zbliżyło. Dziś już nawet najskromniejsze uczucie godności narodowej wymaga tego, ażeby na lekceważące postępowanie gabinetu i większości rajchsratu odpowiedzieć czemś bardziej stanowczem od zmiany nazwisk w delegacji.

Zmiana ta nazwisk nie może być zresztą tak radykalną, ażeby zapobiegła dotychczasowym wadom i niedostatkom. Sejm przy wyborze większej części delegatów jest w położeniu przymusowem; system wybierania z grup obliczony jest bowiem na to, ażeby delegacja nie była nigdy czystym wyrazem większości sejmowej. Dotychczas spodziewając się odpowiedniego postępowania delegacji, liczyliśmy na to, że święty obowiązek i honor zniewoli każdego delegata, ażeby czuł i działał jak na Polaka przystało, ale smutne doświadczenie przekonało nas, że rzecz ma się inaczej.

Niepodobna tedy wysłać delegację taką, jaka być powinna; niepodobna, by i najsposobniejsza ku temu delegacja wymogła lub wytargowała cokolwiek na panach bürgerministrach, — i wszystkie nasze usiłowania skierowane być winne ku temu, by przed zebraniem się sejmu w oczach ogółu i w oczach pp. sejmujących przybrała wyraźne kształty konieczność wstrzymania się od udziału w Radzie państwa, póki rząd sam nie poczyni kroków, umożliwiających ugodę.

Zamiast tego, dziennik niby-opozycyjny już z góry przeraża się myślą niewysłania delegacji, dlatego, że myśl ta podobna do przeszłorocznego wniosku Smolki, nieuznającego konstytucji grudniowej. Szczególne to na każdy sposób przywiązanie do f o r m liberalnych, które potrzeba narzucać ludom zapomocą stanu oblężenia!

Jeżeli *Kraj* i ci, co poza nim stoją, należą rzeczywiście do opozycji, to powinni z góry rozstać się z myślą zajęcia opróżnionych *in spe* stanowisk teraźniejszych pp. delegatów. Powinni przyłączyć się do ogólnego prądu opinii i dążyć do tego, by sejm moralnym naciskiem zmusił resztę dzisiejszej delegacji do złożenia mandatów i drugiej delegacji nie wybrał. Nie powinni zaś kolportować zmyślonych i zatrważających wieści, których jedynym celem jest odstraszyć większych właścicieli od myśli stawiania choćby najlegalniejszego oporu bezmiernym uroszczeniom centralistów. Wiemy dobrze, do czego zmierzają owe ciągle pogłoski o zamierzonych ze strony rządu agitacjach między ludem włościańskim itp. Szczęściem, nikt rozsądny im nie uwierzy. Godziwemi środkami rząd nie zdoła wywołać agitacji socjalnej, któraby mogła stać się niebezpieczną dla klas posiadających, a niegodziwych środków chwycić się nie może. Minęły te czasy. Niema dziś Meternicha i świętego przymierza; potrzeba oglądać się na tylne koła. Stosunki nie są po temu, ażeby gospodarstwo *à la* Krieg mogło na nowo rozpocząć się w Galicji.

Po cóż tedy te strachy? Po co to obiecywanie z góry, że sejm czempredzej wybierze inną delegację, gdy obecna złoży mandaty, obok uderzania na tę ostatnią? Czy to nie przypomina hasła: *Ote-toi, que je m'y mette*? Czy to niejest n i b y - opozycja?“

Wybory we Francji.

Przez cały maj Francuzi, zapomniawszy o wszystkich zewnętrznych kwestjach, zajmowali się tylko wyborami do Ciała prawodawczego. Zajęcie się było powszechne i szczere, godne wielkiej sprawy. Każdy czuł, że tegoroczne wybory mają ogromną doniosłość, to też każdy spieszył do urny, aby się wywiązać z obywatelskich obowiązków.

Lat temu kilka jak Napoleon III. rzekł do przedstawicieli narodu: „Francja jest szczęśliwą, bo zadowoloną. W naszych więzieniach niema ani jednego politycznego przestępcy!“ Któż, słysząc owe słowa, byłby wówczas pomyślał, że niezadługo fakta zadadzą kłam cesarskim zapewnieniom! Naród francuzki, popadłszy po wielkich wytężeniach w stan moralnej odrętwiałości i olśniony zdolnościami cesarza, słuchał przez kilkanaście lat woli swego władcy; lecz gdy dawna rzezkość poczęła go budzić z letargu, a geniusz Napoleona zaczął doznawać porażek w sprawie polskiej, rzymskiej, meksykańskiej i niemieckiej — naród francuzki przejrzał nagle i wpatrzywszy się w blade oblicze uzurpatora, zawołał: „Zwróć mi wolność!“ — Każdy inny samodzierzca niemający tych co Napoleon III. zdolności, byłby na ów straszny krzyk odpowiedział siłą, byłby dla uratowania swego tronu i dynastji starał się okuć naród w kajdany jeszcze cięższej niewoli. Ale więzień z Ham, który w ciągu swego życia widział już niejednego monarchę upadającego pod ciężarem własnego teroryzmu, przybrał nagle maskę liberalną i dnia 19. stycznia r. 1867 ogłosił list do ministra stanu, w którym zapowiedział rozmaite ustawy, niezbędne w drugiej połowie XIX. wieku dla każdego narodu. Francja przyjęła ten list z zadowoleniem, jako zapowiedź lepszej przyszłości...

Lecz narody, podobnie jak ludzkie serce, tak są nastrojone, że półszczęściem długo bawić się nie mogą. Dziś wezmą cobądź, aby jutro zażądać więcej, a pojutrze osiągnąć wszystko. Postępowe reformy, zapowiedziane w liście cesarskim nie zaspokoiły Francuzów. Przez usta swych rzeczników w Ciele prawodawczem domagali się jak najliberalniejszego ich zastosowania, a gdy wskutek intryg dworskiego stronnictwa, nie mogącego się rozstać z despotyczną przeszłością, rząd zaczął ścieśniać prawo publicznych zgromadzeń — Francuzi zasmakowawszy wolności, wystąpili do walki z cesarstwem, domagając się coraz większych ustępstw. Od roku słyszymy o ciągłych demonstracjach, o coraz nowszych wyrokach za przestępstwa prasowe i podburzające mowy, a Napoleon III nie może już powtórzyć swych dawniejszych słów: „W więzieniach naszych niema ani jednego politycznego przestępcy!“

Wobec takiego usposobienia narodu, cóżby był uczynił inny monarcha? Inny byłby może przeprowadził nowy zamach stanu i wrócił do dawnego systemu, lecz jenialny Napoleon III. wiedząc, że podobny krok nie utrzymałby na długo jego tronu, postanowił uczynić zadość woli narodu i wejść na drogę wprawdzie powolnego, lecz zarazem b e z u s t a n n e g o p o s t ę p u. Wybory z r. 1869 potwierdzają, o ile są słuszne nasze ostatnie słowa.

Przez cały maj wołały wszystkie półrzędowe dzienniki francuzkie, że cesarstwo musi tego roku wyrobić sobie nową większość, przez wzmocnienie w Ciele prawodawczem stronnictwa pośredniego, utrzymującego równowagę między opozycją a ślepy-

Kronika lwowska.

(Wszyscy na jednego! Tragiczne skutki satyry, objaśnione przykładem. Studjum porównawcze między delegacją a demokracją. Powolne oziębianie się gorących ludzi na coraz wyższem stanowisku, zgodne zresztą z prawami przyrody. Jak to można nie umieć gramatyki, a przecież mieć słuszność, i jak należy zapatrywać się na ostatnie uchwały Towarzystwa narodowo-demokratycznego).

Przy zupełnym braku innych przedmiotów, pierwszy występ p. hr. Golejewskiego w publicystyce obudza od niedzieli powszechne zajęcie dzienników i publiczności. Jedno pismo radzi wyborcom kołomyjskim, ażeby zamiast do delegacji, wysłali swego reprezentanta do szkół; drugie policzyło wszystkie błędy „gwałtowne“ ortograficzne, zawarte w „Liście otwartym“ i przekonało się, że jest ich 104 na czterech stronnicach druku. Mówią, że pan hrabia przed gradem tych pocisków krytyki ujechał ze Lwowa i schronił się do swego Tusculum na Pokuciu — stokroć nieszczęśliwszy od Marka Tuliusza Cycerona, bo tamten doznał wprawdzie niewdzięczności od ziomków, ale nie zarzucano mu przynajmniej, by nie umiał po łacinie, podczas gdy z polszczyzny pana hrabiego śmieje się nawet *Dziennik Lwowski*.

Nie godzi się dokuczać tak nikomu! Panowie humoryści i fejletoniści powinniby już raz schować swój dowcip do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie, a kto zarzuca delegatowi, iż pisze: „sejmy chcieli“, tego złapią na gorącym uczynku, iż napisał: „przed p a r u dniami“, wbrew Kopczyńskiemu, Małeckiemu, Sucheckiemu i t. d.

Zresztą należy rozważyć, że drwiny mogą czasem sprowadzić bardzo opłakane skutki. I tak n. p. parę tygodni temu, czyli mówiąc po gazeciarsku, przed p a r u tygodniami, zdarzył się tu wypadek nader tragiczny. Pewien młodzieniec, poświęcający się sztuce składania czcionek drukarskich, w godzinach wolnych od tego, oświatę szerzącego zatrudnienia, a może nawet i przy pracy, pielęgnował w swem sercu gorącą miłość ku pewnej panience, która w innej znowu drukarni układała w symetryczne stosy arkusze, świeżo zadrukowane, wychodzące z pod prasy. Tęsknił do niej jak Hejnego świerk na mroźnej północy do palmy, usychającej na skwarnem południu, ale z tą różnicą, że palma w tym wypadku nie usychała, bo wynaleziono od niejakiego czasu c. k. ochotników jednorocznych, którym tak diabelnie do twarzy w nowych granatowych mundurkach, że żadna już podobno palma nie uschnie dla świerka, chodzącego w cywilnym tużurku. Jednem słowem, młodzieniec nasz padł ofiarą czarnej, i okropnej zdrady, a na domiar, złośliwa towarzyszka sztuki drukarskiej odesłała mu jego fotografię, wyskrobawszy poprzednio konterfekt jego oblicza i narysowawszy natomiast oślą głowę, jakoby rosnącą na jego karku. Młodzieniec, do żywego tem tknięty, choć przeżył zdradę, nie mógł przeżyć szyderstwa i przebił się dwa razy sztyletem na wylot i może już umarł, jeżeli go nie wyleczono.

Z tego wynika, że nie należy szydzić zbyt dotkliwie z oślich uszu bliźniego swego, ani z jego błędów ortograficznych, ani z jego listów otwartych, ani z żadnej rzeczy, która jego jest.

Mówię to, bo szanowni czytelnicy nasi na prowincji nie zdołają sobie wyobrazić, jaka radość panuje w tutejszych kołach tromtadratycznych z powodu opłakanej pisowni szanownego posła kołomyjskiego. Przy porównaniu rozmaitych utworów literackich z przeszłorocznej kampanii tromtadratycznej, z „Listem otwartym“, pokazało się, że autor sprawozdań z „b a l i“, dawanych w r. 1867/8 nie byłby na tej samej przestrzeni papieru pomieścił więcej jak sto błędów, z czego wynika, że nieortograficzność delegacyjna o 4% przewyższa narodowo-demokratyczną. Pod innemi względami, mianowicie co do logiki, konsekwencji i energii w działaniu, obydwa te najskrajniejsze a przeciwne sobie obozy: delegacja i demokracja narodowa nie ustępują ani na włos jedno drugiemu.

Jeżeli delegacja ma hr. Golejewskiego, Towarzystwo narodowo-demokratyczne posiada natomiast pana Malisza, i to aż w dwóch egzemplarzach, bo jest Malisz *senior* i *junior*. Jak dla delegacji byłoby lepiej, *si tacuisset* szanowny poseł kołomyjski, tak i demokracja zyskałaby niepospolicie na tem, gdyby przynajmniej nie obydwaj panowie Malisze razem przemawiali na jednem i tem samem posiedzeniu. Ale idźmy dalej w naszem porównaniu. Delegacja posiada członków, którzy najprzód głosowali za wszystkiem, co robiła większość, na ostatniem zaś posiedzeniu koła głosowali z mniejszością za złożeniem mandatów, a w końcu namyślili się i zatrzymali swoje mandaty. Towarzystwo zaś narodowo-demokratyczne ma p. Starkla, który był w r. 1867 za „federacją słowiańską w Austrji“, teraz zaś jest za polityką „utylitarną“, a kto wie, czy się jeszcze nie namyśli? Komu pan Bóg da urząd, temu daje zwykle i rozum, odpowiedni urzędowi. I tak, literat może być za bezwzględną opozycją, za polityką ulicy — radca szkolny musi już stać na stanowisku rezolucji i akcji parlamentarnej; dla radcy szkolnego, wybranego posłem, wystarczyłyby 4 punkta panów Potockich; a dla posła, mianowanego *verwaltungsratem* „praca na polu ekonomicznem i intelektualnem“ miałaby więcej powabu, niż wszelkie domaganie się koncesyj politycznych. Kto temu nie wierzy, niech się przypatrzy czynnościom naszych wielkich i małych mężów stanu w ostatnich kilku latach, a przekona się, że kronikarz nie zawsze pisze tylko z fantazji.

W jednej tylko rzeczy zachodzi niezmierna różnica między większością delegacji a Towarzystwem narodowo-demokratycznem: to ostatnie używa częstokroć fałszywej pisowni, ale czasami ma słuszność, podczas gdy delegacja robi jeszcze większe błędy w polityce niż w gramatyce i składni.

Nie zawsze bowiem brak pod tym ostatnim względem idzie w parze z brakiem słuszności i zdrowego rozsądku. Onegdaj słyszałem np. na Wysokim Zamku, jak pewien jegomość, oglądając wraz z dwoma nader elegancko ubranemi damami ekwipaże kawalerskie, powożone przez samychże właścicieli, rzekł z emfazą: *Moi, si j' a u r a i s un equipage, i l n e m e s e v o u d r a i t p a s* (nie chciałoby mi się) *faire le service du cocher, mais celui du maitre*. Niepodobna powiedzieć lepszej prawdy gorszą francuzczyzną, i niepodobna być kompletniej śmiesznym, mając najzupełniejszą słuszność.

Poczciwe lwowskie Towarzystwo narodowo-demokratyczne jest jota w jotę w temsamem położeniu. Zabawne to trochę, że dwudziestu kilku zwolenników średniowiecznej kastowości mieszczańskiej i dwudziestu kilku młodzieńców, mało jeszcze obznajomionych ze stosunkami i potrzebami kraju, przybrawszy ni ztąd ni zowąd czerwoną nazwę demokratów, wytycza krajowi drogę, którą ma postępować. Zabawne i to, że ten gorący, czerwony hufiec używa polszczyzny, nie o wiele poprawniejszej od pokućczyzny hr. Golejewskiego, i że po półrocznem istnieniu, dopiero we wtorek powziął on nareszcie jakąś uchwałę. Jeszcze zabawniejszem jest może to polecenie, zawarte w 5tym ustępie owej uchwały wtorkowej:

„§. V. Wobec tej legalnej walki, jaką kraj nasz zmuszony podjąć z dzisiejszym systemem, nie powinne (w oryginale stoi: nie powinny, co jako temat do represaliów, podaje się niniejszem do wiadomości hr. Golejewskiego, z tym dodatkiem, że p o w i n i e n — i n n a — i n n o, odmienia się jak przymiotnik i w liczbie mnogiej brzmi: p o w i n n i, p o w i n n e, równie jak winni,— ne, zwinni, zwinne, itd. itd.), nie powinne ustawać prace organiczne na polu ekonomicznem, autonomiczno-administracyjnem i umysłowem; przeciwnie, z podwojoną jeszcze energią prowadzić je należy.“

Źleby z nami było, gdyby naprawdę potrzeba było aż tej uchwały Towarzystwa nar. demokratycznego, by w kraju nie ustał handel i przemysł, by nie przestano płacić pensji sekretarzom Rad powiatowych i by nasi uczeni i literaci nie zarzucili książek z powodu, iż mamy robić opozycję przeciw gabinetowi. Ale snać Wydział demokratyczny obawiał się tych następstw jako naturalnego wyniku czterech pierwszych paragrafów swojej uchwały, skoro położył na końcu takie zastrzeżenie.

Mimo tego wszystkiego, byłoby rzeczą opłakaną i zgubną dla dobra publicznego, gdyby ktokolwiek chciał brać w obronę mizerną politykę większości delegacyjnej, ponieważ ją potępili demokraci lwowscy.

Gdyby nie powszechna u nas ospałość w sprawach publicznych, gdyby nie ten absolutny brak ludzi, skłonnych lub zdolnych do brania inicjatywy, mielibyśmy więcej towarzystw politycznych, a między niemi znalazłyby się i takie, których głos byłby donośniejszym i miałby więcej znaczenia i powagi, niż głos Towarzystwa narodowo-demokratycznego we Lwowie. Nieraz przychodzi nam ubolewać, że nie mamy takich ognisk, formujących opinię publiczną w kwestjach politycznych i dających jej wyraz potężny i nakazujący poszanowanie. Musiało więc przyjść do tego, że Towarzystwo narodowo-demokratyczne bierze inicjatywę w urządzaniu zgromadzeń ludowych, zgromadzeń wyborców itd. Niechaj to nikogo nie wstrzymuje od udziału. Niechaj nikt nie daje się odstraszyć czerwonością sztandaru demokratycznego albo śmiesznością demokratycznych popisów retorycznych i literackich od czynnego uczestnictwa w ruchu politycznym, od potępiania tego co się samo przezsię potępia, i od wypowiedzenia prawdy. Jeżeli niektórzy menerowie narodowo-demokratyczni wyglądają nieco komicznie i niezgrabnie na szczudłach swojej powagi i swego patosu nieortograficznego, to komiczność ta spada t y l k o n a n i c h — ale jeżeli posłowie zawodzą zaufanie narodu, jeżeli podają w pośmiewisko jego godność i jego prawa, to klątwa śmieszności, niedołęztwa i demoralizacji spada na ogół. Dlatego też, mimo niepotrzebnie komicznego 5go paragrafu w uchwale demokratycznej, i mimo wszystkich dawnych, obecnych i przyszłych k i k s ó w tromtadratycznych, agitacja, przedsięwzięta w celu wywołania jednomyślnych objawów opinii publicznej w duchu opozycyjnym, anti-ministerjalnym, powinna znaleźć udział tak gorący i gorliwy, jak gdyby ją rozpoczęli wytrawni politycy i znakomici mężowie stanu.

mi wielbicielami cesarskiej polityki, których Francuzi słusznie zwą mamelukami. Napoleon III. pojął, że chcąc ocalić tron i dynastję, nie można się dłużej opierać na mamelukach, to też odrzuciwszy ich teraz jak zużytą odzież, zwrócił się do ludzi nowych, mogących swobodnie jak Ollivier godzić obowiązki obywatela, dążącego do wolności, z obowiązkami cesarskiego poddanego. Przyjaciele idei napoleońskiej, zrozumiawszy myśl monarchy, przy tegorocznych wyborach nie stawiali już na pierwszem miejscu cesarza, lecz wolność! Utworzenie takiego stronnictwa było dla Napoleona i z tej strony korzystnem, że przy ogólnem rozdrażnieniu, opozycja *quand meme* mogła łatwo zwyciężyć znienawidzonych mameluków, gdy tymczasem stronnictwo pośrednie przerzedzało jej własne szeregi, zabierając jej licznych zwolenników.

Zdaniem naszem, tegoroczne wybory we Francji są dlatego tak ważne, że zapowiadają pomyślny zwrot w cesarskiej polityce, świadcząc zarazem o rzadkich zdolnościach Napoleona III. Z nowej parlamentarnej większości wyjdzie wkróte nowy rząd, który Francję poprowadzi drogą bezustannego postępu. A że rozwój wolności wewnątrz wzmocni cesarstwo i nada mu siły na zewnątrz, któż temu zaprzeczy? Wprawdzie niejednemu może się zdawać, że dotychczasowa opozycja byłaby w razie odniesienia zwycięztwa Francji, zapewniła szybszą, obszerniejszą wolność, ale to może uczynić stronnictwo pośrednie, lecz ośmielimy się zapytać, czy opozycja *quand meme*, i składająca się z republikanów, socjalistów, orleanistów i zwolenników innych odcieni politycznych, mogłaby narodowi zapewnić trwalszą wolność? Czy lepszy powolny rozwój bez rewolucji, czy może lepsza nagła i obszerna wolność, mogąca bardzo łatwo pociągnąć za sobą straszną reakcję? Odpowiedź zostawiamy czytelnikowi i dziejom Francji.

Korespondencja Gazety Narodowej.

Messyna d. 20. maja.

(*P.W.*) W skutek reklamacji rządu włoskiego, szwajcarska Rada związkowa zabroniła pobytu Mazziniemu w kantonach, graniczących z Włochami i Francją; mylili się więc ci, co utrzymywali, iż prawa gościnności na klasycznej ziemi Wilhelma Tella i tą razą nie zostaną zgwałcone. Jednocześnie Rada związkowa wydaliła z pogranicznych Włochom kantonów, Tessyńskiego i Gryzońskiego, kilkudziesięciu zbiegów włoskich, którzy mieli udział w spiskach medjolańskich. Poseł włoski w Bernie, pan Melagari, niegdyś wielki stronnik Mazziniego i jego osobisty podobno przyjaciel, już w początkach kwietnia miał wiedzieć o przygotowaniach stronnictwa rewolucyjnego w granicach Lombardji; żeby zaś lepiej wiedzieć o całym przebiegu, tolerował do czasu zamierzoną wyprawę, uwiadamiając o wszystkiem sfery rządowe w Medjolanie i Florencji. Jemu to dzisiaj Włochy są obowiązane, iż do rozlewu krwi na ulicach Medjolanu nie przyszło. *Bund* szwajcarski utrzymywał, iż Włochy bynajmniej nie wysyłały żadnej noty z pogróżkami zerwania stosunków dyplomatycznych, i że to sam rząd szwajcarski, przekonawszy się, iż pobyt Mazziniego w Lugano może być powodem niespokojności na granicach państwa przyjacielskiego, rozkazał mu opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania — tembardziej, że uchwałami Rady związkowej z r. 1850 i 1864, Mazziniemu był wzbroniony pobyt w granicach Szwajcarji. Wydalony od granic francuzkich, dzisiaj wygnany z Lugano znakomity ten konspirator, jak słychać, wyniesie się do Londynu, by dalej pracować nad wyprowadzeniem ludu włoskiego, jak mówi *Unita Italiana*, z niewoli Babilońskiej. Taż sama gazeta w nr. z d. 13. ogłosiła list Mazziniego do „nieprzyjaciół“, i o dziwo, w tym liście zaprzecza on wszelkiego udziału w ostatnich próbkach rewolucyjnych na Półwyspie, nadmieniając, iż dokładał wszelkich starań, by je odwrócić. Sensem moralnym tego listu, jest zapowiedzenie rychłego ustalenia republiki we Włoszech — wojna na śmierć dzisiejszemu stanowi rzeczy na Półwyspie.

Lubo we Włoszech można wiele pisać, a jeszcze więcej mówić, przeciwko wszystkiemu i wszystkim — tą jednak razą numer *Unita Italiana*, mieszczący w swoich łamach to nowe proroctwo Mazziniego, był skonfiskowany, a redaktorowi proces wytoczono.

Krizys ministerjalna włoska, jak już wiecie, skończyła się dosyć szczęśliwie — jednak nie bez hałasu i małego nieukontentowania pewnych koteryj, które w mętnej wodzie i nadal chciałyby łowić ryby.

Stronnictwu klerykalnemu zdaje się, jakoby krizys ta była następstwem mowy margrabiego Lavalettego, tj. iż minister francuzki dając do zrozumienia, że widzi prędkie wycofanie załogi francuzkiej z Rzymu, wpłynął na pogodzenie się stronnictw, permanentów z większością parlamentarną. *Osservatore Romano* spiewając na tę samą nutę i dworując z permanentów, tak się odzywa: „Krizys dzisiejsza jest drugim aktem komedji. W pierwszym akcie mieliśmy tyralierkę przeciwko Mazziniemu i Garibaldemu z paradą, ogniami bengalskiemi, z mnóstwem trupów i rannych na scenie. W drugim akcie widzimy lubą scenę sielankową, uroczystość weselną, połączoną z hymnami, tańcami, mimiką i małżeństwem z permanentami. W trzecim akcie — odwołanie wojsk okupacyjnych z Civitavecchii!

Nic to dziwnego, że permanenci nie podobają się w Rzymie, wszak to oni domagali się ostatniemi czasami interpelacji w sprawach rzymskich, powtarzając adresa niektórych miast włoskich do parlamentu z zapytaniem „kiedy będzie Rzym stolicą naszą?“ Ironia rzymskiego dziennika podnosi znaczenie pojednania się nieprzyjaźnych sobie stronnictw; przyjaciele Włoch widzą nową droge, na jaką wstąpił rząd dzisiejszy; dzisiaj Włochy mogą zawołać z Ludwikiem XIV., przyjmującym dla Filipa V. korone hiszpańską: „Niemasz już Pirenejów!“

Powtarzam wam tu w całości list, pisany do florenckiej *Italie* z Rzymu d. 13. maja: „Krążą wieści, którym nie myślę zaprzeczać, ani ich potwierdzać, iż nakoniec po 9 latach długiego oczekiwania, exkrólowa neapolitańska, Marja Zofia znajduje się w poważnym stanie. Możecie sobie wystawić radość w pałacu Farnezyjskim i wszystkich adeptów burbońskiej rodziny! Wypadek ten bez wątpienia nastąpił za interwencją osobistą exkróla Franciszka, co zresztą jest rzeczą bardzo naturalną, ale dodają pobożnisie, że nie jest to bez wiedzy i udziału pewnych świętych z specjalnego kalendarza, którym powierzony jest obowiązek czuwania nad rozmnażaniem katolickiego rodzaju ludzkiego. Jednocześnie z rozszerzaniem się wieści o spodziewanem rozwiązaniu exkrólowej, utrzymuje się pogłoska o wyjeździe całej rodziny Burbonów neapolitańskich do Niemiec na stałe zamieszkanie. Przypisują tę decyzję naleganiu Francji. Mówią, iż Napoleon w wilię wyborów we Francji, chce dać to zadośćuczynienie opinii liberalnej kraju. Będzie to krok naprzód ku owemu *modus vivendi*, o jakim od dawna się mówi.

„Cokolwiekbądź, wymiana depesz i kurjerów utrzymuje się ciągle pomiędzy Watykanem i ambasadą francuzką z jednej, a Watykanem i nuncjuszem w Paryżu, ambasadą francuzką i ministerstwem spraw zagranicznych Francji z drugiej strony.

„Niedawno we Florencji za staraniem i poręką jenerała Menabrey wyszła broszura p. t. *Koncylium ekumeniczne i prawa państwa.* Broszura ta, jak się domyślać możecie, została u nas w Rzymie zakazaną. Pomimo to jednak monsignor Nardi, nawrócony liberał, znany z mnóstwa śmiesznych anegdot i publikacyj różnego rodzaju, przygotowuje na nią odpowiedź. Ztąd wypada, że będziemy czytać krytykę, nie czytając broszury. Ale to jeszcze najmniejsza i bardzo częsta niedogodność w sposobie, w jaki tutaj pojmują wolność dyskusji.“

A oto w końcu kilka szczegółów o zaburzeniach w Castello niedaleko Lizbony, podanych przez tutejszy *Dziennik handlowy*: „Nowe zajścia w naszej stolicy. Spiskowcy usiłowali zbuntować kilka kompanij tutejszej załogi, i podczas nocy wysadzili na ląd batalion strzelców de Zambesia, będący na pokładzie okrętu „Vasco de Gama“. Dwóch podoficerów z 3. pułku strzelców, stojących na czele spisku, przyaresztowano; w 16. pułku piechoty również zarządzono liczne aresztowania.

„O godz. 9. wieczór wszyscy oficerowie pułku otrzymali wezwanie udać się do koszar i przedsięwziąć środki ostrożności przeciwko żołnierzom, nad których umysłami pracowano. Wszystkie druty telegraficzne rządowe i kolei żelaznej północno-wschodniej zostały przez spiskowców pozrywane, wszystkie słupy z lewej strony Poco y Bispo obalone, komunikacje pomiędzy Lizboną i Villafranca przez jakiś czas były przecięte. Korweta „Estophania“ czuwa nad spiskowcami na „Vasco de Gama“. W tej chwili rozpoczęto proces przeciw obżałowanym o zaburzenie porządku państwowego.“

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Niedawno donosiły dzienniki o liście hr. Beusta do posła austrjackiego w Berlinie, hr. Wimpffena, w znanej sprawie depeszy hr. Bismarka. *Indep. Belge* dowiaduje się tedy z Wiednia, iż rzeczywiście list ten wysłany został do Berlina, mimo zaprzeczeń niektórych dzienników, a korespondent wiedeński tegoż dziennika jest nawet wmożności podać niektóre ustępy z jego treści. List ten, datowany pod dniem 6. maja odejmuje całej tej sprawie charakter polityczny, nadawany jej przez dziennikarstwo pruskie. Dwa punkta są w nim podniesione: stanowisko zachowane przez urzędowe dzienniki wiedeńskie, które może dowieść, że rząd austrjacki jak najmniej zamierzał wszczynać jakie spory mogące sprowadzić większe rozdrażnienie umysłów, i stanowisko rządu pruskiego, który nie obrał w tym wypadku zwykłą drogę dyplomatyczną, jedynie właściwą dla rządów do wyrażania swego niezadowolenia.

W istocie, ani austrjackiemu reprezentantowi w Berlinie, ani pruskiemu w Wiedniu nie uczyniono wówczas żadnych uwag w tej sprawie.

Dalej powiada p. Beust, że nie może pojąć tego wielkiego znaczenia, jakie przywiązywano do tej sprawy. Nie zaprzeczono ani istnieniu tej depeszy ani dokładności jej w tekście ogłoszonym publicznie, z wyjątkiem drobny chusterek, które w niczem nie mykrzywiły myśli a pochodziły tylko z trudności odcyfrowania oryginału depeszy. Dokument ten nie zawiera zresztą żadnej tajemnicy polityki pruskiej, ponieważ odnosi się do układów pokojowych i aneksyjnych, które dzisiaj są już faktem dokonanym.

Również nie można rządowi austrjackiemu robić zarzutu dlatego, że w czasie wojny przejął depeszę nieprzyjacielską. Jedynym więc motywem oburzenia w Berlinie z powodu jej ogłoszenia, byłaby chyba okoliczność, iż wydrukowano ją w dziele historycznem. Lecz, jeśli tajemnica treści tej depeszy miała miała swoje znaczenie przed podpisaniem warunków pokojowych, to dzisiaj niema ona znaczenia wobec rzeczywistych układów. Powodem ogłoszenia jej nie był zresztą zamiar sprawienia Prusom nieprzyjemności, tylko proste podanie jej dla wiadomości powszechnej jako dokumentu historycznego.

Kanclerz austrjacki przyznaje wprawdzie, że podobne świądectwo faktów nie koniecznie było potrzebnem w dziele historycznem, i wyraża nawet swoje ubolewanie nad tem, że ogłoszenie tej depeszy dało powód oziębienia dobrych stosunków między Wiedniem a Berlinem, ale odpycha stanowczo wszelkie złe zamiary wobec Prus, podsuwane gabinetowi wiedeńskiemu z powodu tego kroku, jak i odpowiedzialność, którą dzienniki pruskie zwalają za ten wypadek na kanclerstwo, pomimo że wspomniana depesza napisaną i ogłoszoną została poza obrębem kancelarji państwa.

List kończy się ubolewaniem, iż rząd pruski nie zwrocił się wprost do p. Beusta z interpelacją, lecz pretensje swoje do rządu austrjackiego wyraził w sposób tak namiętny w prasie pruskiej.

Debatte pisze: „Proces prasowy biskupa linzkiego przybiera wielkie rozmiary. Jeśli już samo wplątanie się tak wysokiej osoby duchownej w proces prasowy jest wypadkiem wielkiej doniosłości, to tem większego znaczenia nabiera właśnie wypadek obecny, gdyż zdarza się to po raz pierwszy w Austrji, że do biskupa zastosowuje się zwykłe postępowanie karne i że ten praktyczny wypadek wywołał wyrok najwyższego trybunału, którym zniesiono na podstawie ustaw zasadniczych państwa z dnia 21. grudnia 1867, artykuł 14. konkordatu a tem samem wyjecie biskupów z pod świeckiego sądownictwa. Wypadek ten nabrał dalej politycznego znaczenia z powodu zakazu rzymskiej kurji stawienia się biskupowi linzkiemu przed sąd świecki, i naruszenia tem prawa udzielności cesarza austrjackiego. Nakoniec ośmiomiesięczne trwanie tego procesu nadaje mu niemałe znaczenie.

„Co się nas tycze, przyznamy otwarcie, że rozciągnienie powagi państwowej na biskupów także zadawalnia nas w wysokim stopniu i daje nam rękojmię, że już nikt w państwie nie stoi po nad ustawami i że nikomu niewolno ich naruszać bezkarnie.

„Że kurja rzymska wmięszała się do tego procesu i wzywała obżałowanego biskupa, ażeby nie stawał przed kratki sądu świeckiego, to zdaniem naszem nie przeszkodzi zwykłej drodze prawa. Nieroztropny krok ten jednak wobec ustawodawczej władzy może kurja rzymska przypłacić względami, któremi się jeszcze kierowano w ostatnich konsekwencjach ustaw zasadniczych, mianowicie co do stosunku państwa do kościoła katolickiego, gdyż takiem jawnem podżeganiem biskupa przeciw ustawom państwa dopuściła się kurja rzymska kroku wojennego wobec Austrji.

„Tymczasem biskup Rudigier nie waha się podżegać podwładne duchowieństwo do demonstracyj i grać rolę męczennika wiary katolickiej, jak gdyby wiara i kościół katolicki naruszone zostały ustawami zasadniczemi i wykonawczemi państwa Austrjackiego.“

Gazeta Wiedeńska z d. 22. bm. ogłasza ustawę z d. 14. maja o sądach przemysłowych, tudzież ustawę z d. 5. maja, którą nakreśla prawa odpowiedzialnej władzy wykonawczej do zarządzania czasowych i miejscowych wyjątków od ustaw obowiązujących.

Sądy przemysłowe mają być zawiązane tylko w miejscach fabrycznych; zadaniem ich będzie załatwiać spory, wynikłe miedzy właścicielami fabryk a robotnikami lub terminatorami o stosunki pracy i nauki. Członkowie sądów przemysłowych wybierani będą w połowie z grona fabrykantów a w połowie z grona robotników, w oddzielnych ciałach wyborczych.

Ustawa o przepisach wyjątkowych upoważnia rząd do zawieszania niektórych ustaw zasadniczych w razie niebezpieczeństwą bądź zewnątrz bądź wewnątrz. Podobna ustawa istnieje we wszystkich państwach konstytucyjnych, dodaje *Gaz. Lw.*

Dnia 23. b. m. ukończono ułożenie listy przysięgłych dla miasta Pragi. Z ogólnej liczby 383 przysięgłych, przypada na stronnictwo niemieckie 140, na stronnictwo czeskie 269 przysięgłych.

Niemcy. Wszystkie dzienniki pruskie i południowo-niemieckie uważają wybory w Bawarji za wielką porażkę gabinetu księcia Hohenlohe. Nie tają one także przekonania, że ultramontanie, pozyskawszy raz większość w Izbie niższej, mogą potem stworzyć rządowi nadzwyczajne trudności. Jakiej polityki zamyśla trzymać się to stronnictwo, o tem dowiadujemy się ze słów biskupa z Regensburgu, które wyrzekł w Schwandorf do witających go urzędników królewskich.

„My ultramontanie, my reakcjonarjusze, mówił on, nie ustąpimy pod żadnym warunkiem. Przepaść, która nas oddziela od tych, co się nazywają postępowymi, może wyrównać tylko wojna lub rewolucja. O pokojowej ugodzie między nami mowy być nie może. Gdy głowy będą krwią oblane, wtedy naród nawróci się do Boga. Któż robi ziemskie ustawy? My je uznajemy tylko dlatego, że za niemi jest siła. Wprawdzie ustawy pochodzą od Boga, nawet książęta są z łaski Boga — a gdyby nie chcieli uznać tej łaski, to ja byłbym pierwszy między tymi, którzy staraliby się o obalenie tronów!“

Wobec karnych ultramontanów, postępowym i stronnictwu rządowemu nie pozostaje nic innego do uczynienia, jak utworzyć jedną falangę przeciw swojemu wspólnemu nieprzyjacielowi. W ten tylko sposób z 77 ultramontanami stanęłaby do walki równa siła, gdyż stronnictwo postępowe liczy 58 posłów, stronnictwo rządowe 18 i prócz tego jest jeszcze 1 demokrata. Lecz czy te stonnictwa zechcą połączyć się w jedną całość? Na pytanie to odpowie przyszłość, wołają pisma wiedeńskie.

Podczas gdy w Bawarji wolność (?) zdaje się być zagrożoną, natomiast w małem księztwie Badeńskiem demokraci wytężają wszystkie siły, aby podkopywać wpływ duchowieństwa. W Offenburgu zwołali oni dnia 24. maja wielkie zgromadzenie ludowe, na którem uchwalili adres do wielkiego księcia, mieszczący w sobie następujące punkta: Demokraci będą energicznie agitowali przeciw ultramontanom. Demokraci dołożą starań, aby liberalne reformy zostały jak najprędzej wprowadzone w życie, i prócz tego oświadczają, że dążyć będą do połączenia księztwa z północnym Związkiem. Ultramontanie pragnąc sparaliżować doniosłość powyższego adresu, zwołali do Engen osobne zgromadzenie ludowe, na którem chcieli zatwierdzić wręcz przeciwny adres, lecz zamiar ich zrobił najzupełniejsze fiasko, gdyż na zapowiedziany mityng przybyło dziesięć razy tylu liberałów co popleczników polityki patrjotycznej.

Wschód. Brat księcia Karola, który przybył właśnie do Rumunii, jak powiadają, ma swatać księcia rumuńskiego z siostrą króla greckiego. Związek ten byłby bardzo na rękę obu państwom, a jeśliby sam przezsię nie miał większego politycznego znaczenia, to już nadaje mu pewną doniosłość dynastyczna koalicja rumuńsko-grecka na wypadek jego ziszczenia się. Za projektem tych swatów nie trudno znów dopatrzeć jego właściwych autorów: wszak podobne pomysły wyradzały się dość często w Petersburgu i Berlinie.

Na półwyspie Bałkańskim panuje znów potężna agitacja religijna. Mnóstwo sekt i wyznań tamtejszych krząta się teraz około swoich interesów, a w niektórych miejscowościach przyszło w ostatnich czasach do krwawych starć między niemi. Ruch ten objawił się najprzód u Bośniaków, tylko że w sposób legalnej manifestacji. Mianowicie napisali Bośniacy list do sułtana, w którym się użalają, że dotychczas jest ich hat-humajum martwą literą tylko. Niektórzy sądzą, że w związku z tym adresem stoi podróż bółgarskiego pretendenta do korony, Christy Gieorgi, do Belgradu, Bukaresztu i Czarnogóry.

Wielu wychódzcom kreteńskim pozwolono powrócił do ojczyzny. Między nimi znajdowało się dość takich nawet, którzy skazani byli na dożywotnie więzienie.

Kronika.

— **Mianowanie.** Sąd krajowy wyższy we Lwowie mianował Franciszka Blahę, starszego dozorcę więźniów w Wiśniczu, dozorcą więzienia przy sądzie obwodowym w Przemyślu.

— **Składki na pozostałą rodzinę po ś. p. Syrokomli** rozpoczęły się w kółkach prywatnych we Lwowie. Urzędnicy filii banku anglo-austr. we Lwowie złożyli 39 złr., a członkowie Stowarzyszenia pocztmistrzów galicyjskich, jakoteż urzędnicy pocztowi lwowscy 31 złr. Razem tedy na ręce p. Schindlera złożono w Administracji *Gazety* 70 złr. w. a. na ten cel tak szlachetny

— **Pogrzeb ś. p. Apolla Korzeniowskiego** odbył się przedwczoraj w Krakowie, przy licznym współudziale publiczności wszystkich warstw. Towarzystwo „Muza“ wykonało kilka chórów żałobnych, nad grobem przemówił p. Wiktor Bylicki, także były wygnaniec sybirski.

(*Aw. Cz.*) **Skromne zapytanie do ministerstwa rolnictwa.** W numerze 122 *Gazety Narodowej* z dnia 21. maja b. r. zamieszczając sprawozdanie z wieczorku, urządzonego na uczczenie dr. Nowickiego, prezesa komisji fizjograficznej wyliczyliśmy osoby, którym prezes podziękowanie składał za przyczynianie się do utrzymywania „straży tatrzańskiej“, i wspomnieliśmy zarazem, iż celem tej straży jest właśnie ochronienie ostatnich świstaków i kozic od zupełnej zagłady.

Niestety! nietylko kozica i świstak ulegają podobnemu zaciętemu ściganiu i są bliskiemi wytępienia, bo i przeciw ptactwu pożytecznemu i innym rozmaitym zwierzętom pożytecznym prześladowanie do tego stopnia jest posunięte, iż te umniejszając się powoli, nareszcie ustąpią z widowni przyrody rodzimej. I tak tu pastwią się ludzie ciemni nad nietoperzami, mimo to, iż zwierzęta te zapobiegając zbytecznemu rozmnażaniu się owadów i innych szkodników, stają się nadzwyczaj użytecznemi. Gdzieindziej obaczysz ptaka, na wrotach rozkrzyżowanego chyba za to, że gospodarzowi wiernie zasługiwał się za życia i od szkód zasłaniał jego plony. W innem miejscu zżymać się trzeba na widok lubych śpiewaków, tłumem w niewolę wziętych i w niej marnie ginących. Gdzieindziej z odrazą odwracać trzeba oczy od ubitej samicy, co karmiła młode, i t. d. i t. d.

Bezowocnie też prawi i nawet naraża się na docinkowe zarzuty sentymentalności, kto występuje przeciw bezzasadnym uprzedzeniom o szkodliwości zwierząt, właściwie arcypożytecznych, i odradza nierozważnego tępienia takowych. Gorączkowa chciwość chwilowej korzyści, źle zrozumiany własny interes, niezważanie na przepisy myśliwskie, nieład w gospodarstwie myśliwskiem, bezwzględne poświęcanie wszystkiego chwilowemu popędowi i wyrodnej gastronomii, brak wszelkich względów na faunę krajową, nieznajomość praw przyrody — oto z czem prawie wszędzie spotkać się można. Nie dziw zatem, jeżeli przyroda karząc naruszenie porządku gospodarstwa świata, dotyka winnego i niewinnego szkodliwemi stworzeniami, których rozradzaniu się i pustoszeniu nie kładą więcej tamy wytępiane nieprzyjaciele ich przyrodzone.

Dla zapobieżenia więc wzmagającemu się temu złemu, podniosła komisja fizjograficzna w lipcu r. z. tę sprawę, a mianowicie ochrony świstaka, kozicy, nietoperza i ptactwa pożytecznego, najlekkomyślniej wytępianych mimo wszystkich zabiegów komisji fizjograficznej i ludzi światłych, i przedstawiła ją namiestnictwu lwowskiemu, Wydziałowi krajowemu, komitetom Towarzystw rolniczych we Lwowie i Krakowie, wreszcie Wydziałom wszystkich Rad powiatowych, celem wniesienia jej na sejm krajowy i zapewnienia zabiegom swoim sposobem tym podstawy prawnej. Jakoż istotnie odniosła pożądany skutek. Sejm, jak wiadomo, uchwalił ustawy, zabraniające pod karą tępienia nietoperzy, kozicy, świstaka i ptactwa pożytecznego, a można sobie tuszyć, że otrzymają one niechybnie sankcję cesarską.

Oby tylko sankcja jak najrychlej nastąpiła! A pragnąć tego tem więcej wypada, ile że już po zapadłej uchwale sejmu, a zatem prawnie objawionej woli kraju, są przecież pomiędzy właścicielami jeszcze tacy, co jakby na urągowisko jawnie w Tatrach polują na kozicę. Gdzieindziej zaś tłumnie łowią ptactwo najpożyteczniejsze i sprzedają po targach. Głównemi pobudkami, które skłoniły komisję fizjograficzną do przedłożenia tej sprawy sejmowi, były tak względy utylitarne, jak względy naukowe, i u nas, i za granicą już od wielu lat coraz głośniej podnoszone. Niemniej też były względy moralne, niepodobna bowiem brać w obronę lekkomyślną garstkę próżniaków z najniższej warstwy ludności, którzy wyłapują i wytępiają najpożyteczniejsze ptaki, bez najmniejszego względu na szkody, wyrządzane tem to rzemiosłem krajowi w ogóle, a posiadaczom pól, ogrodów, zarośli i lasów w szczególności. Niemniej rozbujałego skrytomyśliwstwa w Tatrach niepodobna brać w obronę ze stanowiska moralności. Bezsprzeczną zatem jest doniosłość tych ustaw, i po dwakroć, bo 8. listopada r. z. do l. 200, i powtórnie 16. kwietnia b. r. do l. 267 udawali się dr. Eugeniusz Janota i dr. Michał Nowicki w imieniu komisji fizjograficznej z prośbą do ministerstwa rolnictwa o przedłożenie wspomnianych ustaw do sankcji, i w imieniu komisji fizjograficznej wniósł Stanisław Kunasiewicz na dniu 24. kwietnia b. r. prośbę do galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, w bieżącym zaś miesiącu do Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego, ktorym to Towarzystwom sprawa nietoperzy i ptactwa, chroniących pola i łąki, sady i lasy od znacznych szkód zrządzanych przez robactwo, nie może być obojętną — by komisji fizjograficznej pomocną podały rękę i wysłały do ministerstwa rolnictwa prośbę o przedłożenie do sankcji wspomnianych uchwał sejmowych. Jak się dowiadujemy, wezwaniom tym Towarzystwa bezzwłocznie uczyniły zadosyć, mimo to jednak zalegają wspomniane uchwały sejmowe w ministerstwie rolnictwa, i nie zostały dotychczas przedłożone do sankcji, a przecież za ministerstwa Belcredego i w czasie wojny pruskiej podanie, tego samego przedmiotu dotyczące, z dnia 6. kwietnia 1866 roku, już dnia 8. maja 1866 było załatwionem

Podnieśliśmy sprawę tę w nadziei, iż głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy.

— **Proces Neczyporowicza i spółki.** (C. d.) Dnia 26. maja.

Edward Leitner z Lipnik pod Białą, u którego rewizja sądowa znalazła obligacje, zrabowane u p. Janiszewskiego w Strzeliskach, opowiada, że otrzymał je do zmieniania od młodego, 22letniego żydka, mieniącego się Moricem Ehrenwaldem, synem zamożnego dzierzawcy dóbr. Ehrenwald przyjechał do Biały z jakąś młodą dziewczyną, którą nazywał swoją siostrą i z nią mieszkał u jakiegoś żyda rzeźnika w Białej, gdzie obżałowany jadał obiad i w ten sposób zabrał z nim znajomość. Ehrenwald zwierzył mu się tedy, że ma 12.000 złr. w obligacjach indemnizacyjnych, które życzyłby sobie corychlej zmieniać z powodu niepewnej sytuacji politycznej, gdyż było to właśnie podczas wojny pruskiej, w czerwcu 1866. Powiadał, że z ojcem swoim poróżnił się, że ma zamiar udać się na lato do kąpiel, a za powrotem pojednać się z ojcem. Za wymienianie tych obligacyj ofiarował obżałowanemu dość znaczne wynagrodzenie, poczem tenże nie przypuszczając nic złego, wysłał zaraz 4 obligacyj po 1000 złr. do znajomej sobie firmy wiedeńskiej M. Schnapera, a z resztą 8 obligacyj udał się w towarzystwie Ehrenwalda do kupca miejscowego, Morica Krausa, gdzie je rzeczywiście wymieniał według ostatniego kursu. Na oczekiwaniu odpowiedzi z Wiednia zeszło kilka dni, kiedy nagle na dobę przed rewizją u obżałowanego znikł Ehrenwald z Białej bez śladu. Na dzień też przed rewizją nadeszła z Wiednia od M. Schnapera odpowiedź listowna z pieniądzmi za owe obligacje. Obżałowany nie wiedział już, gdzie się znajduje Ehrenwald, a kiedy sędzia śledczy z żandarmami zjawił się u niego w domu, natychmiast opowiedział mu wszystkie szczegóły co do rzeczonych obligacyj. Zaprzecza stanowczo, jakoby wiedział o pochodzeniu tego majątku Ehrenwalda i jakoby znał bliżej jego osobę.

Przewodniczący konstatuje, że Leitner ze wszystkich okoliczności, jakie towarzyszyły zagadkowej osobistości Ehrenwalda, jego pobytowi w Białej i majątkowi, mógł poznać, że to „nieczysty interes". Że taki młody człowiek jak Ehrenwald, obcy, posiadający 12.000 złr. majątku mógł obudzić podejrzenie. Że zresztą nie mieniał tych obligacyj sam, ale udawal się z tem do pośrednictwa obżalowanego, mogło także wpaść obżałowanemu w oczy. Rodzina Ehrenwaldów w całej okolicy Strzelisk, więc i w Białej miała głośną reputację ze złodziejstwa, a matka Ehrenwalda na krotki czas przed tym wypadkiem prowadzoną była szubpasem przez Białę za kradzież, niepodobna zatem, ażeby obżałowany nie znał był wówczas konduity Ehrenwaldów.

Obżał. z płaczem tłumaczy swoją niewinność. Przew. wykazuje mu z dawnych jego własnych zeznań, jak i z listu od Ehrenwalda do niego, znalezionego u obżał. podczas rewizji, że tenże był w „przyjacielskich" stosunkach z Moricem Ehrenwaldem, jakoż w odczytanym zaraz liście wspomnianym przychodzą często wyrazy: *Lieber Freund*, i przebija się w ogóle poufały stosunek korespondujących ze sobą. List ten wzywa obżał. do wysłania telegramu do Ehrenwalda, pod pseudonimem jednak, o stanie rzeczy wymiany obligacyj. Zeznania gospodarzy domów, u których mieszkał Leitner, świadczą, że tenże prowadził dotychczas życie nieposzlakowane. Z zeznania Morica Krausa widać, iż tenże od razu powziął podejrzenie, mieniając owych ośm sztuk obligacyj po 1000 złr., i zawiadomił o tym wypadku natychmiast dotyczącą władzę.

P. Janiszewski Bonifacy, właściciel Strzelisk, powiada zgodnie z zeznaniami podanemi do protokołów komisji śledczej, iż nic nie wiedzial o rabunku w samym czasie jego wykonywania; aż dopiero rano zbudził go służący wiadomością, że rozbite jego biórko znaleziono opodal za ogrodem w lesie. Po świeżych śladach, dobrze widocznych na zroszonej trawie można było poznać, że około 5 osób brało udział w samym rabunku, wiele jednak śladów osobnych wskazywało, że rabusie rozstawili w około dworu czaty bardzo liczne. Wycięli oni jedną szybę w drzwiach parapetowych a dostawszy ręką klucza, wetkniętego z wewnętrznej strony drzwi, i otworzywszy nim takowe, w ten sposób dostali się do pokojów. Obżałowany jednak, jak i nikt z domowników nie słyszał ich wejścia. W ogrodzie jak i pod lasem znaleziono różne drobiazgi porzucone przez rabusiów, parę sztuk 1reńskowych banknotów i inne papiery z rozbitego biórka. Straty poniósł poszkodowany w ogólnej wartości 16.977 złr.

Odczytane zeznania domowników p. Janiszewskiego stwierdzają w zupełności powyżej podane szczegóły.

Ponieważ rabusie zabrali także obie konsygnacje zrabowanych p. Janiszewskiemu obligacyj, z których jedna była w biórku a druga w pugilaresie poszkodowanego, i tenże w podaniu do sądu o amortyzację zrabowanych obligacyj nie mógł wymienić kilku z nich, nie znając ich numerów, przeto zast. prok. robi go uważnym na tę okoliczność, iż w liście M. Schnapera z Wiednia do Leitnera są wyliczone między innemi także numera zakwestjonowanych obligacyj podane jako takie, o których amortyzację wniesiono już prośbę do sądu. Jeśli tedy poszkodowany nie wymienił ich w swojej prośbie o amortyzację, zachodzi pytanie, kto taką prośbę podawał do sądu, skoro powyższa firma wiedeńska miała je już w spisie cyfr amortyzacyjnych? Poszkodowany nie może sobie jednak wytłumaczyć tej okoliczności; kilka tych obligacyj dostał od handlarzy wołów, nic więc pewnego o nich dowiedzieć się nie może. Zast. prok. przypomina poszkodowanemu, ażeby starał się koniecznie udowodnić własności w kwestji będących kilku sztuk obligacyj, jeśli chce przyjść napowrót do ich posiadania.

Odczytano nakoniec zeznanie Mauryc. Krausa, z którego pokazuje się, że tenże zaraz po wymianie obligacyj zawiadomił władze o swojem podejrzeniu.

Nastąpiło odczytanie protokołu zeznań zmarłego już Iwana Bohacza w sprawie denysowskiej, tudzież protokołu rewizji u Hersza Fisza, który włościanom mieniał dukaty w Kozowie. Z dokumentu tego pokazuje się, że Hersz Fisz przed komisją rewizyjną przyznał się, iż „zmieniał" 12 dukatów, z tych dwa doręczył komisji, o 10ciu zaś powiedział, że dał je ojcu swojemu Amtschelowi do Brzeżan zmieniać. Komisja kazała żandarmerji pilnować powrotu Amtschela Fisza. Przytrzymano go, ale stary żyd wyparł się, niewiedział o żadnych dukatach, twierdząc, że jego syn Hersz według własnego uznania rozporządził temi dukatami, i dukaty miały być zastawione u jakiegoś żyda w Brzeżanach. Pokazuje się także z tego protokołu, że Hersz uciekał przed komisją, chcąc zapewne pierwej uprzedzić swojego ojca i ułożyć sobie plan usprawiedliwienia. Żandarmerja i publiczność dognała go i przyaresztowała.

Hersz Fisz w odpowiedzi na to powiada: To nie może być na żadnego sposobu.

Prezydujący zawiadomił, że obu Gallów na świadectwo dla Szepczyńskiej wzywano, lecz nie mogli przybyć, gdyż znajdują się obecnie przy budowie kolei żelaznej na Multanach.

Przyszły potem do odczytania trzy ciekawe protokoły. Nadstrażnik jeden finansowy w okolicach Skały, przytrzymał w r. 1867 chłopa, niosącego wór. Po zrewidowaniu okazało się, że była w nim bielizna stołowa i odzież, znaczona literami J. L. Między innemi rzeczami była mantyla atłasowa czy aksamitna. Nadstrażnik był jeszcze zajęty przeglądaniem tych rzeczy, gdy nadszedł Motio Ferster, żyd ze Zbryża, i zapytał go, „was wollen Sie von diesem Bauer, er trägt diese Sachen von mir nach Krągła, ich habe diese Sachen selbst von Jezierzany mitgebracht." Nadstrażnik nie mając do czynienia z żadną kontrabandą, puścił tedy chłopa, a Motio powiedział do tegoż: Zanesy tyi riczy do Stelmacha Michała w Krągłej.

Chłop rzeczony, nazwiskiem Iwan Kuchta, badany w Borszczowie, zeznał, że żyd Motio Ferster jednego dnia obiecał mu topkę soli za to, jeżeli pójdzie do Burdiakowiec, i zabierze ztamtąd rzeczy, które mu ma dać do przeniesienia żyd Szmil (Ferster). Podjął się tego, i przyszedłszy do Szmila w Burdiakowcach, otrzymał tamże jakieś rzeczy, zawiązane w czerwoną serwetę, tudzież 5 łyżeczek białych (srebrnych), chochelkę i cukiernicę; te ostatnie przedmioty wyjął Szmil z kieszeni, włożył do worka, i kazał je nieść do stelmacha dworskiego, Michała, w Krągłej. Tu Michała nie zastał; oddał więc rzeczy jego córce 13letniej, Marysi, mówiąc, że to Motio przysyła. Podczas odebrania tych rzeczy w domu Szmila byli obecnymi brat Szmila, Mechel, i żona jego, tudzież Dmytro Czaban.

Stelmach dworski w Krągłej, Matkowski, potwierdza zeznania Iwana Kuchty, i że gniewał się na swoją córkę, iż przyjęła te rzeczy. Było to w sobotę na ruską Pokrowę. Na drugi dzień przyjechał Motio Ferster z wózkiem i zabrał ten worek. Matkowski kazał mu jeszcze przy sobie opatrzyć te rzeczy, czy wszystkie, żeby potem jakiej biedy nie miał. Co się dalej z temi rzeczami stało, nie wie świadek.

Rzeczy te wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pochodziły z rabunku u księdza Lewickiego. Żona tegoż nazywała się Julia. I ztąd owe znaki na bieliznie. Przytrzymanie Iwana Kuchty przez nadstrażnika dało powód do aresztowania Szmila i Mechla Fersterów. Co się stało z Motiem, niewiadomo.

Nakoniec odczytano zaświadczenia moralności i konduity obżałowanych.

Neczyporowicz, będąc w wojsku przy pułku Salwator, za kradzież z włamaniem się dostał raz w 1858 r. 60 kijów i 10 miesięcy więzienia; drugi raz w 1863 r. 75 kijów i 1 rok więzienia. Nadto już jako cywilny człowiek był karany za kradzież 6miesięcznem więzieniem. Konduita wojskowa charakteryzuje go jako człowieka „skrytego, porywczego, podstępnego i posiadającego wiele zdolności." Magistrat przemyski donosi, że Neczyporowicz widocznie nie prowadził profesji, ale utrzymywał się niecnym sposobem tak zręcznie, iż go nie można było złapać na niczem. O Annie Szepczyńskiej powiada, że prowadziła rozwiązłe życie w Przemyślu; we Lwowie była karaną 3miesięcznem więzieniem.

Szmil Ferster raz za ciężkie obrażenie ciała, a drugi raz za kradzież był w śledztwie sądu tarnopolskiego, podobnież Mechel Ferster po dwakroć za kradzież, ale nie można im było nic dowieść.

Oskarzeni włościanie denysowscy mają po największej części dobre zaświadczenia, również Edward Leitner.

Obżałowani zapytani z osobna, czy mają jeszcze co na swoją obronę powiedzieć, oświadczają: „nic", tylko Hersz Fisz mocno zafrasowany zaapelował do łaski Wysokiego sądu.

Na tem skończyło się postępowanie dowodowe. W sobotę zrana o gdzinie 9. prokuratorja poczyni ostateczne wnioski.

— **Drohobycz.** W niedzielę d. 23. b. m. odbył się trzeci odczyt, a właściwie wykład Towarzystwa pedagogicznego w zabudowaniu tutejszego gimnazjum. Profesor gimnazjalny Juliusz Turczyński, znany autor poematów *Kiejstut*, *Tragedja życia*, *Powieść o czarnobrewcu*, wykładał z pamięci o Adamie Mickiewiczu. Podawszy na wstępie życiorys ukochanego Adama, rozbierał i oceniał pracy jego w dalszym toku wykładu z głęboką umiejętnością, a z swobodą i pewnością, znamionującą wszechstronną świadomość rzeczy, odsłaniał niezrównane skarby ducha ukochanego wieszcza, piękność i wielkość myśli zawartych w jego dziełach, odczytując tu i ówdzie dotyczące ustępy z poematów. To też publiczność zgromadzona w liczbie, jaką tylko sala pomieścić mogła, słuchała z wytężoną uwagą i zachwyceniem wykładu tego, a kiedy mowca skończył, dziękowała mu przeciągłemi oklaskami i serdecznemi uściśnieniami ręki za podjętą pracę. — O ile z treści wykładu zauważać było można, szanowny prelegent w dalszym wykładzie wyczerpie do reszty podjęte zadanie, czem się serdecznie już naprzód cieszymy.

— **Przewodniki kąpielowe.** Sekretarz komisji balneologicznej w Krakowie, dr. M. Zieleniewski, wydał trzy książeczki bardzo ozdobne, pięknie ilustrowane, wraz z mapami zdrojowisk, znajdujących się w Galicji. Jedna z tych książeczek jest przewodnikiem w podróży do Szczawnicy, druga do Iwonicza, trzecia do Krynicy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei galic. Karola Ludwika, 13. z porządku, odbyło się d. 24. maja w Wiedniu; 67 obecnych akcjonarjuszów reprezentowało 460 głosów. Prezydował drugi wiceprezydent, Stummer von Traunfels, ponieważ tak książę Sapieha, jak i ks. Jabłonowski byli przeszkodzeni. Na cześć zmarłych członków Rady zawiadowczej, Zelinki i Kleina powstali zgromadzeni z miejsc. Na wniosek komisji rewizyjnej przyjęto rachunki za rok 1868, a jeneralny dyrektor Herz odczytał sprawozdanie z ruchu. Nadwyżka dochodów wynosi 706,808 złr. 8 kr. Na wniosek Rady zawiadowczej uchwalono jednogłośnie superdywidendę w wysokości 2% t. j. po 4.20 na akcję, co licząc 100.000 akcyj pierwszej i drugiej emisji, a 20.000 akcyj trzeciej emisji, wynosi sumę 504.000 złr. Dalej uchwalono kwotę 200.000 złr. przenieść na korzyść r. 1869 dla akcjonarjuszów, a resztę pozostałą 2.808 złr. 8 ct. złożyć do funduszu rezerwowego. Superdywidenda będzie wypłaconą wraz z kuponem lipcowym.

Następnie odczytano sprawozdanie o budowie kolei Lwowsko-Brodzkiej i Tarnopolskiej. Z powodu wielkich trudności ziemnych linie Lwów-Brody i Krasne-Złoczów nie mogły być oddane na termin w październiku r. 1869. Linie te jednak będą gotowe w terminie koncesyjnym.

Do końca r. 1868 wydano na budowę 9,307.156 złr. Przyzwolony na to kapitał 15 milionów zebrano w przecięciu po kursie 91³/₁₀%. Ponieważ jednak suma ta niewystarczy do wykończenia całej przestrzeni aż do granicy w Podwołoczyskach, przeto Rada zawiadowcza otrzymała upoważnienie, w miarę potrzeby puścić w obieg dalszą serję obligacyj pierwszeństwa i akcyj aż do wysokości 15 milionów.

Ostatnim przedmiotem były wybory uzupełniające do Rady zawiadowczej. Zeszłego roku postawiony był wniosek, aby liczbę członków Rady zawiadowczej zredukować z 20 na 18 i prosić rząd o odwołanie dwóch mianowanych przez niego członków Rady zawiadowczej, aby zachowaną została równorzędność pomiędzy galicyjskimi i niemieckimi członkami Rady zawiadowczej, tudzież autonomia walnego zgromadzenia. Otóż prezydujący oświadczył, że Rada zawiadowcza nie popiera tego wniosku, albowiem nie może szanownych dwóch członków oddalić bez przyczyny ze swojego grona. Zastrzegła sobie tylko, w razie opróżnienia którejkolwiek z tych posad, prosić rząd, by nie mianował nikogo z ramienia swojego, lecz aby wybór uzupełniający mógł nastąpić swobodnie ze strony walnego zgromadzenia. Wnioskowi temu uczyniono o tyle tylko zadość, że w miejsce zmarłych członków postanowiono nie wybierać nikogo. Pan Kraiński został na nowo wybrany, a na miejsce hr. Lanckorońskiego ks. Kalikst Poniński.

Wyciąg z protokołu posiedzenia komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z dnia 24. kwietnia b. r.

Przewodniczy: wiceprezes Towarzystwa. Obecni członkowie komitetu: pp. Henryk Strzelecki, Józef Pajączkowski, dr. Białoskórski Eligiusz, Mieczysław Marasse, hr. Dzieduszycki Edward, dr. Strzelecki Feliks, dr. Stanecki Tomasz i Mieczysław Szczepański; tudzież z powodu spraw subwencyjnych zaproszony na to posiedzenie p. Adolf Pauli, c. k. radca namiestnictwa.

I. W zastępstwie odnośnego referenta, wiceprezes Towarzystwa przedkłada sprawozdanie komisji strefy równin północnych z czynności tejże w przedmiocie zakupna i rozlokowania buhajów rządowych, jakoteż ustanowienia sędziów, do premiowania bydła rogatego poruczonej. Komitet przekonawszy się ze sprawozdania, iż komisja ta nigdy się w dostatecznej liczbie nie zebrała, i że czynności sobie poruczonych nie będzie w stanie przeprowadzić, uchwalił:

a) iż zakupnem i rozlokowaniem buhajów rządowych w strefie wspomnionej sam komitet się zajmie, polecając w szczególności uskutecznienie wyboru, umówienie się o cenę i sprowadzenie buhajów p. Pańkowskiemu, profesorowi szkoły Dublańskiej, rozumie się za zwrotem onemuż kosztów podróży;

b) iż wszystkie trzy buhaje dla tej strefy zakupić się mające, będą rasy holenderskiej i rozlokowane w stacjach następujących: 1) Dla oddziału brodzkiego w Brodku pod Założcami u p. Henryka Górskiego; 2) dla oddziału rawsko-cieszanowskiego w Korczowie, u p. Tadeusza Żelechowskiego; 3) dla oddziału jarosławskiego, w gminie Wola Pełkińska; 4) dla oddziału kamioneckiego w Żelechowie, u p. Seweryna Jankowskiego; 5) dla oddziału przemysko-mościsko-jaworowskiego w Łuczycach, u p. Franciszka Żurakowskiego.

Uchwalono także ewentualnie, iż jeśliby fundusze wystarczyły na zakupno 6go buhaja, takowy ma być umieszczony również w oddziale brodzkim, w Wysocku, u pana Oktawa Salego.

II. Rozdanie nagród za chów bydła w strefie równin północnych, uchwalono połączyć z wystawami gospodarczemi w roku bież. w obrębie tejże strefy, w Jarosławiu i Brodach odbyć się mającemi, odraczając do jednego z następnych posiedzeń komitetu złożenie komisji dla obu powyżej wymienionych miejsc czyli wystaw, które wyborem sędziów zająć się będą miały.

III. P. Henryk Strzelecki referuje w sprawie czasopisma *Rolnika*.

Wysłuchawszy sprawozdania p. referenta i wniosków przez tegoż postawionych, komitet uchwalił: poruczyć redakcję i wydawnictwo tego czasopisma na czas od 1. lipca do 31. grudnia 1869 członkowi komitetu, p. Antoniemu Jabłonowskiemu, stanowiąc:

a) Co do formy: 1) iż *Rolnik* wychodzić ma od 1. lipca b. r. raz na miesiąc w objętości 4 arkuszy druku i w takiej okładce i formacie jak dotąd;

2) iż część urzędowa nie ma przenosić ¼ części całej objętości pisma, nie wliczając w nią jednak sprawozdań z ogóln. zgrom. Towarzystwa. W razie gdyby część urzędowa przewyższała oznaczony tutaj stosunek ¼ części, komitet zwróci wydawnictwu koszta druku i papieru, jakie za tę przewyżkę wypadną, wszelako tylko za takie komunikaty, których umieszczenie w *Rolniku* on sam redakcji poleci.

b) Co do treści: przyjęto i zatwierdzono wewnętrzny rozkład czasopisma na działy, przez wnioskodawcę poszczególnione, jakoto: na dział polityczny, teoretyczny, rozmaitości, urzędowy, pytań, bibliograficzny, handlowy, nakoniec i kronikę działań innych Towarzystw gospodarczych;

c) Co do warunków wydawnictwa uchwalono: 1) iż czasopismo *Rolnik* będzie prywatną własnością zamianowanego obecnie redaktora i wydawcy, i redagowane pod jego osobistą odpowiedzialnością, z zastrzeżeniem jednak, iż bez wiedzy i woli komitetu ani redakcja, ani wydawnictwo pisma tego komu innemu odstąpione być nie mogą; 2) iż wydawca winien będzie we właściwych okresach czasu, swoim kosztem regularnie dostarczyć i rozesłać członkom Towarzystwa 650 egzemplarzy *Rolnika* za wynagrodzeniem po 3 złr od każdego egzemplarza z kasy Towarzystwa.

IV. Celem zaprowadzenia w szkole i folwarku w Dublanach trybu zmienionej rachunkowości w duchu dawniej powziętej w tym przedmiocie uchwały komitetu, upoważniono p. dyrektora zakładu, aby przyjął sobie pomocnika z rachunkowością dokładnie obznajomionego, a to na czas potrzeby za wynagrodzeniem po 1 złr. dziennie.

Jan Załuski, wiceprezes Tow. gosp. galic.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń dnia 25. maja.

= Wy donosiliście o rezyguacji księcia Sapiehy— *Czas* zaprzeczył. I jedno i drugie jest prawdą. Książę L. Sapieha bowiem oświadczył osobie wysoko położonej swe postanowienie stałe, zrezygnowania z posady marszałkostwa — i wyjechał do Pesztu. P. Beust czekał jego powrotu, aby się z nim widzieć i aby odwieść go od tego postanowienia. Po powrocie z Pesztu dzisiaj miał książę dłuższą konferencję z p. Beustem i zarazem prosił o audjencję u cesarza, aby w jego ręce złożyć swą nominację. Jutro będzie miał audjencję.

Podczas wycieczki niemieckich „turnerów" z Lublany w okolicę, zaszły w pewnej wsi pod temże miastem krwawe bójki między ludnością wiejską a panami „turnerami", które spowodowały zbrojną interwencję wojska, i snać musiały się odnowić, bo według telegramu *Zukunft* z Lublany z dnia 25. bm., tegoż dnia wysłano jeszcze dwa szwadrony huzarów na miejsce zaburzeń. W samej Lublanie gęste patrole krążą po mieście.

Pogłoska o zaręczynach arcyksięcia Ludwika z księżną Marją, córką exkróla hanowerskiego, okazała się płonną. Posłowi rzymskiemu, hr. Trautmannsdorfowi, polecił rząd austrjacki zainterpelować kurję rzymską w sprawie biskupa linckiego.

Z Paryża telegrafują na Wiedeń do *Pester Lloyda* pod dniem 24. b. m. o pogłosce, krążącej tamże, jakoby książę Napoleon zapewniał w kołach poufalszych, że cesarz powoła wkrótce do rządu stronnictwo pośrednie.

Z Tryestu otrzymała *Presse* telegram z dnia 24. b. m., według którego senat Czarnogóry chce u rządu austrjackiego wyjednać dla swego kraju te same uwzględnienia przy zakupnie soli, które udzielono Turcji. Między Cetynią a Kottarem postanowiono urządzić telegraf i wybudować gościniec.

Nadchodzące z Francji szczegółowsze wiadomości o rezultatach wyborów są niejasne. Jules Favre zwyciężył w kilku miejsach: w Paryżu, w departamencie Gers (gdzie kandydatem rządu był osławiony Cassagnac, redaktor ultrareakcyjnego *Pays*), i podobno w Marsylii. Thiers upadł w Paryżu, w Lille i w Poitiers. Bancel wybrany i w Paryżu i w Lugdunie, który wybrał jeszcze drugiego przeciwnika cesarstwa, Raspaila. Glas-Bizoin upadł w St. Brieux. Eksminister Pinard wybrany w Lille; drugi tam wybrany, Brame, także były minister, jest niezawisły. W 8. okręgu paryzkim Jules Simon pobił Lachauda (rządowego kandydata) 30.305 głosami przeciw 8.742.

Według telegramu *Gazety Wrocławskiej* z Petersburga pod datą 24. bm. jenerał-gubernator Turkiestanu, Kaufmann, powiedział na jakimś bankiecie, że już przeszła epoka zdobyczy moskiewskich w Środkowej Azji, i że nastąpi teraz epoka pokoju. Wojna z Bucharją niema się sprzeciwiać temu twierdzeniu, albowiem nie wywołała jej Moskwa, ale tylko konieczność obrony przeciw złym zamiarom emira Bucharji (!)

Kursa z dnia 26. maja 1869,

godz. 2. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 99.25. Akcje banku anglo-austr. 324.—. Anglo węg. 112.—. Akcje Karola Ludwika 216.—. Kolej siedmiogrodzka 162.—. Kolej południowa 239.40. Kolej alföldzka 163.—. Kolej państwowa 377.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 186.25. Kolej węg. półn.-wsch. 154.—. Kolej północna 239.—. Kolej Rudolfa 161.75. Kolej Franciszka Józefa 187.—. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.25. Losy 1864 r. 125.—. Napoleondor 9.92. Usposobienie —.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 26. maja.

	Płacą w. a. zł.	cnt.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar Ludwika	219	25	220	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	186	00	186	75
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	85	00	84	50
Papierni czerlańskiej	00	00	182	00
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	50	91	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	75	79	25
Banku hypot. galic. 6%	91	25	91	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	50	92	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	45	73	00
„ wk. Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	50	101	75
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	75	5	83
Dukat cesarski	5	81	5	88
Napoleondor	9	85	9	96
Półimperjał rosyjski	9	94	10	08
Rubel srebrny rosyjski	1	86	1	91
„ papierowy „	1	57½	1	59
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	81½	1	82½
Srebro	121	50	122	50

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	6	50	7	00
Żyto	160	4	00	4	30
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	3	75	4	00
Owies	100	2	75	3	00
Kukurudza	170	4	25	4	30
Hreczka	140	4	30	4	45
Koniczyna	180	36	00	38	00
Rzepak	150	9	00	9	50
Lnianka	150	00	00	00	00
Groch	180	4	00	4	30
Łój	100	31	00	31	50
Potaż	100	13	00	14	50
Chmiel	100	00	00	00	00
Spirytus	wiadro	11	75	12	00

Telegrafowany kurs wiedeński

z dnia 26. maja.

	A. W. złr.	ct.
Renta w papierze	61	75
Renta w srebrze	69	70
Losy z roku 1860	100	40
Akcje Banku nar.	743	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	291	80
Londyn 10 fnt. szterlingów	124	30
Dukat cesarskie sztuka	5	85
Srebro za 100 złr. w. a.	121	50

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa	o god. 5 minut 10	rano.
„ „	o „ 5 „ 20	wieczór.
„ z Krakowa	o „ 10 „ 20	rano.
„ „	o „ 8 „ 4	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o „ 8 „ 40	wieczór.
„ „	o „ 8 „ 32	rano.
„ do Krakowa	o „ 2 „ 54	popołu.
„ „	o „ 6 „ 15	rano.

Pociągi kolei żel. Lwowsko-Czerniowieckiej

Odchodzą ze Lwowa	o god. 10 m. —	rano.
„ „	o „ 10 „ —	wieczór.
„ z Czerniowiec	o „ 6 „ 25	rano.
„ „	o „ 6 „ 30	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o „ 5 „ —	rano.
„ „	o „ 5 „ —	rano.
„ do Czerniowiec	o „ 8 „ —	wieczór.
„ „	o „ 8 „ 14	wieczór.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.